

✖ Renata Furman, 2013-06-11 07:00

Wydatki na zdrowie powinny sięgać 7 procent PKB

✖

Ochrona zdrowia nie jest priorytetem tego rządu - ocenia Leszek Miller, przewodniczący Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Jak ocenia plany decentralizacji NFZ i w refundacji in vitro? O tym w rozmowie Renaty Furman.

Ochrona zdrowia nie jest priorytetem tego rządu - ocenia Leszek Miller, przewodniczący Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Jak ocenia plany decentralizacji NFZ i refundacji in vitro? O tym w rozmowie z Renatą Furman.

„W krajach Unii Europejskiej im wyższy jest stopień cywilizacyjnego rozwoju, tym większa troska rządzących o zdrowie społeczeństwa” - to cytat z programu SLD. Jak Pan ocenia troskę polityków koalicji PO-PSL o nasze zdrowie? Jaki jest wobec tego polski stopień rozwoju cywilizacyjnego w obszarze ochrony zdrowia?

Od kilku lat obserwujemy niebezpieczny proces: państwo wycofuje się krok po kroku, w różnym tempie, ze swojej odpowiedzialności za ochronę zdrowia obywateli. To tendencja, której w ogóle nie ma w innych krajach europejskich, albo nie występuje ona tam w takim stopniu jak u nas. W trakcie ostatniego exposé premier nie powiedział ani słowa o ochronie zdrowia, a koalicja zdecydowała się na mało kompetentnego ministra zdrowia. Może to świadczyć o nietraktowaniu tego obszaru jako priorytetowego dla polityki rządu. Polska ma duże zapóźnienia cywilizacyjne w tym obszarze w stosunku do innych państw UE. Wyrazem tego są utrzymujące się na niskim poziomie wydatki na zdrowie publiczne - 4,5 proc. PKB. Niestety, nie zwiększyły się one w czasach wysokiego wzrostu gospodarczego, który został wypracowany za rządów SLD. Naszym zdaniem wydatki na zdrowie powinny sięgać 7 proc. PKB, tak jak mniej więcej kształtuje się średnia unijna.

W 2003 r. Pana rząd doprowadził do likwidacji kas chorych i powołał do życia NFZ. Dzisiaj planowana jest jego likwidacja. To dobry krok?

Gdybyśmy mieli do czynienia z prawdziwą decentralizacją, to byłby ciekawy krok. Ale w tym pomysłe zawarta jest jeszcze większa centralizacja systemu. Zamiana centrali NFZ na jeszcze większy moloch urzędniczy nie zlikwiduje jednego z bieżących problemów, jakim jest dwuwładza na szczeblu centralnym w Warszawie. Nie usunie wzajemnego przerzucania pomiędzy Ministerstwem Zdrowia a NFZ odpowiedzialności za realizację polityki zdrowotnej. Pięć lat rządów PO to okres z jednej strony mocnego przyspieszenia w kierunku komercjalizacji systemu, jak ustawa o przekształcaniu szpitali publicznych w spółki, albo czas całkowitej stagnacji. W marcu odbyła się nasza konferencja, m. in. w sprawie zamiarów Ministerstwa wobec Narodowego Funduszu Zdrowia. Przeprowadziliśmy dyskusję z udziałem ekspertów i praktyków, którzy poddali miazdzącej krytyce wiele założeń tego projektu.

W latach, kiedy rządy sprawował SLD z UP, zapewniali Państwo, że procedura zapłodnienia in vitro lada chwila będzie refundowana. Tak się nie stało. Czy nadal uważa Pan, że jest to sprawa w obszarze zdrowia priorytetowa?

Po uchwaleniu ustawy o NFZ została stworzona możliwość finansowania in vitro w drodze programów zdrowotnych. I taki program w 2005 roku został przez Ministerstwo Zdrowia opracowany i przekazany do realizacji do NFZ. Jednak urzędnicy wstrzymali go, a po wygranych przez PiS wyborach trafił on na dobre do szuflady. Refundacja in vitro ze środków publicznych pozostaje jednym z priorytetów SLD. Bo

problem ten dotyczy powszechnej dziś choroby - niepłodności. Wnieśliśmy do Sejmu w tej sprawie projekt ustawy. Tam, gdzie w samorządach rządzi SLD, program ten jest podejmowany i realizowany, jak na przykład w Częstochowie. A Platforma Obywatelska dopiero po siedmiu latach zdecydowała się na zrobienie małego kroku w kierunku in vitro.